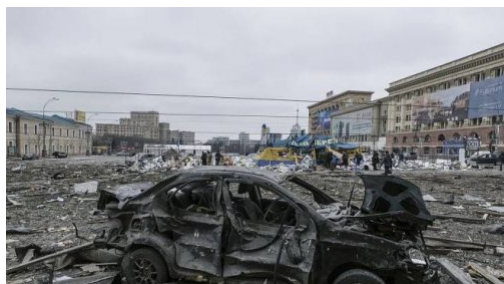


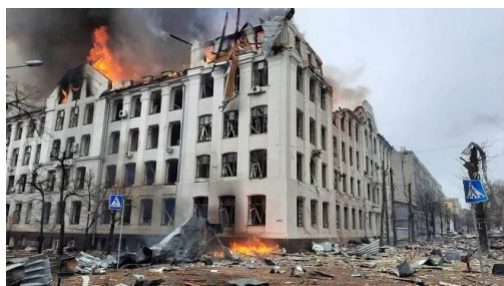
MERKURIUSZ

2/2022 (rocz. XVII)

Notka wstępna



Stalin czy Hitler. Według wypowiedzi i zachowań można porównać to co działo się przed drugą wojną światową ze strony Niemiec, i co się działo i dzieje po stronie agresji rosyjskiej. Pokazuje to też w



takie odczucia mogą przesłonić zdrowy rozsądek – a tego będzie trzeba najwięcej.

Kołoje taki dowcip, że Putin dostanie nagrodę Nobla za to jak jednym zamachem zlikwidował pandemię covid, bo większość z nas o nim zapomniała.

Nowy rok 2022 – czy będzie bolesny, czy też trochę nadziei przyniesie. 22. lutego 2022 Putin rozpoczął agresję wobec Ukrainie. Od początku państwa sowieckiego, kiedy główną dewizą było wyzbycie się imperializmu, nie zachowywało się w tym duchu. Od początku tego państwa imperializm był siłą, która przewodziła. Rok 1920, późniejsze lata, testament Iwana Groźnego wpisany jest w historię narodu rosyjskiego. Ale dla ludzi jak Putin, wydaje się, bohaterami są tacy jak Stalin czy Hitler. Według wypowiedzi i zachowań można porównać to co działo się przed drugą wojną światową ze strony Niemiec, i co się działo i dzieje po stronie agresji rosyjskiej. Pokazuje to też w jakim stanie jest demokracja na terenie tego ogromnego państwa. Po przyjęciu prawa karnego dotyczącego tego, co można a czego nie można mówić o agresji, wiadomo w jakim stanie są rosyjskie izby parlamentarne. Trzeba mieć nadzieję, że ta spójność Europy i znacznej części świata wytrzyma nacisk czasu. Że nie stanie się to, co tak bardzo zaważyło na początku i przebiegu wojny światowej, kiedy deklaracje o pomocy zostały zapomniane, co rozwiązało ręce maszynierii hitlerowskiej. Ale trzeba się też bronić przed odczuciami nienawiści, bo

Władysław Adamiec



Inwazja Rosji na Ukrainę.

24 lutego Rosja zaatakowała Ukrainę. Jej wojska niszczą obiekty infrastruktury wojskowej oraz budynki mieszkalne w różnych częściach kraju. Na Ukrainie wprowadzono stan wojenny. Obywatele tego kraju - przede wszystkim kobiety i dzieci - szukają schronienia poza granicami. Głównie w Polsce.



Uchodźcy z Ukrainy w okolicach dworca kolejowego w Przemyślu Foto: Antoni Rokicki

Od początku rosyjskiej inwazji z zaatakowanej Ukrainy, w ciągu niespełna tygodnia, uciekło milion osób. To najszybszy exodus uchodźców w tym stuleciu - podało biuro Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHCR). Większość z nich

przebywa obecnie w krajach sąsiednich, takich jak Polska, Węgry i Mołdawia. Jak podała w czwartek (4. 3.) polska Straż Graniczna, do naszego kraju przybyło już ponad 575 tysięcy osób.

Ruch na przejściu granicznym z Ukrainą w Medyce jest bardzo duży. Od strony Ukrainy przechodzą kobiety z dziećmi, z walizkami, torbami, psami, uciekające przed wojną. W przeciwnym kierunku zmierzają ukraińscy mężczyźni wracający do kraju, by walczyć. Cały czas do przejścia przyjeżdżają polskie i ukraińskie autokary, które zabierają ze sobą uchodźców, którzy przeszli już przez granicę, by zawieźć ich w głąb Polski. Od strony Ukrainy wjeżdżają autokary wypełnione wojennymi uciekinierami.

Wzdłuż drogi, na odcinku kilku kilometrów, widać stojące samochody osobowe z różnych części Polski, a także z zagranicy, głównie z Czech i Niemiec, których kierowcy czekają na uchodźców. Niektórzy z nich przyjechali do Medyki, by dowieźć do granicy kolegę, znajomego, który wraca, by walczyć z Rosją, i w drodze powrotnej oferują transport uchodźcom.

Skala pomocy jest olbrzymia. Co potwierdził m.in. unijny komisarz ds. pomocy humanitarnej Janez Lenarcic, który przyjechał do Medyki. "Chciałbym docenić działania polskich władz, organizacji humanitarnych, wolontariuszy oraz wszystkich Polaków i Polek, którzy starają się pomóc uchodźcom z Ukrainy" - powiedział. Oceniał, że solidarność z Ukrainą jest bezprecedensowa i przybiera namacalne formy.

Myśleliśmy, że nic gorszego nie może się zdarzyć

"Odczuwam żal, strach, bo rodzina jest w ojczyźnie. W każdej chwili może zginąć. Nikt z nas nie wierzył, że prezydent Rosji Władimir Putin zaatakuje" - mówi jedna z bohaterek reportażu. Inna dodaje: "Określam to jako zbrodnię przeciwko ludzkości, nie tylko przeciwko Ukrainie. Bardzo mi żal młodych ludzi. Sama mam dwóch synów, ale myślę o wszystkich dzieciach ukraińskich. Boli mnie serce, boli mnie dusza, nie wiem, jak - będąc w Polsce - mogę pomóc".

"Myśleliśmy, że jak w lutym 2014 roku płonął Majdan, to nic gorszego nie może się nam zdarzyć. Tymczasem dziś rosyjskie czołgi są w Kijowie, niszczą stolicę. To jest bolszewizm, chciec więcej i więcej" - opowiada Mariana.

"Rosja zaatakowała Ukrainę z każdej możliwej strony. To był szok. Nikt z nas się nie spodziewał, że to możliwe, że ten atak będzie aż tak bestialski. Jak się dowiedziałam o napaści Rosjan, dostałam drgawek na całym ciele. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek aż tak się bała. Pochodzę stamtąd i wiem, na co stać Putina" - wyznaje Diana, od lat mieszkająca w Polsce.



Pożegnanie ze smartfonem. Ukraina się broni, Rosjanie odczuwają sankcje

Do sankcyjnej koalicji przeciw Rosji dołączyły m.in. Wielka Brytania, Kanada i Australia. I choć każdy kraj stosuje je na własnych warunkach, cel jest ten sam: mocno uderzyć w rosyjską gospodarkę i w poszczególne osoby, które finansują działania Władimira Putina.

"Czarna lista" oligarchów

Najważniejsze sankcje uderzają w kluczowe sektory rosyjskiej gospodarki: finansowy, energetyczny, lotniczy i bankowy. A najtrwalsze efekty spośród nich przyniosą: zamrożenie rezerw Banku Centralnego Rosji i banków komercyjnych, a także zablokowanie transakcji dolarowych - opowiadał w Czwórcę Marcin Klucznik z Polskiego Instytutu Ekonomicznego. - Jest też to słynne odcięcie siedmiu rosyjskich banków od globalnego systemu rozliczeń finansowych SWIFT oraz powiększająca się unijna "czarna lista", na której figurują oligarchowie oraz osoby wspierające politykę Kremla. Wszyscy oni - z Putinem i Ławrowem na czele - mają zakaz wjazdu do Wspólnoty, a ich aktywa w europejskich bankach są zamrożone - dodaje Magdalena Skajewska.

Unia Europejska chce ukarać Putina

Sankcje uderzają w rosyjską gospodarkę, ale ich skutki odczuwają także państwa europejskie. - Myślę, że kolejnym etapem będzie rachunek zysków i strat, czyli ekspercka ocena na ile dana sankcja będzie skuteczna, jeśli chodzi o politykę Putina, a na ile będzie ona też surowa i kosztowna dla Zachodu - mówi dziennikarka Programu 1 Polskiego Radia. - Ale wydaje mi się, że Zachód już w tych pierwszych decyzjach pokazał, że koszty dla Europy są na dalszym planie. Bo głównym celem Unii Europejskiej jest ukaranie Władimira Putina za jego działania w Ukrainie.

Sankcje "personalne": koniec zakupów w Paryżu i wakacji na jachcie

Decyzję podjętą przez Zachód mają też widoczny wpływ na życie zwykłych Rosjan. - Coraz więcej firm wycofuje produkty z rosyjskiego rynku i robi to nie tylko ze względu na sankcje, ale także w geście solidarności z Ukraińcami. W sklepach powoli zaczyna brakować towarów i choć na razie nie jest to jeszcze tak uciążliwe, to za chwilę zacznie stanowić poważny problem - wyjaśnia rozmówczyni Piotra Firana. - Są też sankcje "personalne" wymierzone w konkretnych ludzi. Bogata elita już nie może jeździć sobie na zakupy do Londynu i na wakacje do Saint-Tropez. Coraz więcej mówi się także o przejściach majątku oligarchów, na przykład ich luksusowych jachtów. Francuscy celnicy mieli zatrzymać jacht szefa koncernu Rosneft Igora Sieczina, a służby celne w Niemczech - jacht zbliżonego do Kremla miliardera Aliszera Usmanowa.



Rosja nigdy się nie zmieni. Joseph Conrad pisał o tym sto lat temu

- W maju 2014 roku w "Le Monde" był duży artykuł o sytuacji na Ukrainie i Joseph Conrad podany był tam jako klucz do zrozumienia duszy rosyjskiej - mówił w Polskim Radiu prof. Zdzisław Najder dwa miesiące po zbrojnej aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku.



Joseph Conrad na tle moskiewskiego Kremla
Foto: Polskie Radio/grafika na podstawie wikimedia/domena publiczna

"Tygrys nie może zmienić swych pręg"

Temat "psychologii Rosji" Joseph Conrad podjął w dwóch powieściach: "Tajnym agencie" (1907) oraz - przede wszystkim - "W oczach Zachodu" (1911). Ta druga książka, początkowo lekceważona, doczekała się światowego uznania po

zakończeniu I wojny światowej, gdy pewne jej elementy stały się już nieaktualne, co jednak tym bardziej uwypukliło trafność ogólnej Conradowskiej diagnozy rosyjskiego świata.

Wznowienie powieści w 1920 roku autor opatrzył wstępem, w którym odniósł się do tej nieco spóźnionej popularności książki, a także omówił pokrótce role, które pełnią w tekście stworzone przez

niego postaci. Wprowadzenie to pojawiło się również w drugim wydaniu powieści w języku polskim z 1934 roku w tłumaczeniu H. J. Pazderskiej. Choć "W oczach Zachodu" mogło ukazać się w PRL, wstępu cenzura nie pozwoliła już wydrukować. Zważywszy na jego treść, trudno się dziwić. Conrad tak bowiem pisze tam o bohaterach powieści:

"Najbardziej przerażające (dla mnie osobiście) jest to, że wszyscy ci ludzie są wynikiem warunków bynajmniej nie wyjątkowych – że są wynikiem normalnego stanu rzeczy w tym państwie, w tych czasach, u tej rasy. Okrucieństwo i głupota autokratycznych rządów, odrzucających wszelką praworządność, ugruntowanych właściwie na zupełnej moralnej anarchii, wywołuje niemniej głupią i straszną odpowiedź czysto utopijnego rewolucjonizmu, siejącego zniszczenie za pomocą pierwszych lepszych środków – w dziwnym przekonaniu, iż po rozpadnięciu się jakichkolwiek ludzkich urzędów musi nastąpić zasadnicza zmiana w sercach. Ci wywrotowcy nie są w stanie dostrzec, że wszystko, co mogą osiągnąć, to tylko zmiana nazw. I ciemężyciele, i ciemężeni są Rosjanami; świat staje jeszcze raz wobec prawdy, że tygrys nie może zmienić swych pręg ani też lampart swych cętek".

W marcu 2014 roku Federacja Rosyjska, używając siły zbrojnej, odebrała Ukrainie fragment jej terytorium położony na Półwyspie Krymskim. W kwietniu tego samego roku prorosyjscy separatyści w Donbasie rozpoczęli wojnę na wschodzie Ukrainy. Dlatego każda rozmowa wokół "rosyjskich" powieści Josepha Conrada toczyła się w cieniu tamtych wydarzeń. Gdy 24 lutego 2022 roku wojska rosyjskie dokonały inwazji na Ukrainę, Conradowska opinia po raz kolejny stała się aktualna.

– To, co dzieje się w powieści "W oczach Zachodu", pokazuje, że Conrad nie widzi nadziei na zmianę sytuacji w Rosji czy wyjaśnienie wszystkich zagmatwanych spraw – mówiła w 2014 roku literaturoznawczyni dr Joanna Skolik. – Ani autokratyczna siła, która jest u władzy, ani rewolucjoniści nie są w stanie przynieść żadnej zmiany. To wszystko łączy się tylko ze zniszczeniem, chaosem i strachem – powiedziała.

"Rosyjska dusza" jest czymś tak innym od tego, co znają ludzie wychowani w świecie zachodnim, że nie są oni w stanie dokonać trafnej oceny działań Rosji. I tak jest do dziś. Dlatego powieść Conrada była świeżym głosem zarówno w 1911 i 1920 roku, jak i w 2022. – Powinniśmy czytać "W oczach Zachodu", jeśli chcemy zrozumieć, jak Zachód patrzy na Rosję, bo Zachód patrzy na Rosję oczami nauczyciela języków, jednego z bohaterów powieści. Tak jak nauczyciel języków nie rozumiał wielu rzeczy, nie kojarzył faktów, brakowało mu wyobraźni, tak w tej chwili Zachód zachowuje się podobnie: przygląda się Rosji i tej Rosji nie rozumie. Wydaje się, że jest w stanie przewidzieć kolejne ruchy, jakie wykona Wschód, lecz za każdym razem jest zaskoczenie. Bo to są dwa światy, które się w żaden sposób nie przenikają – zauważyła dr Joanna Skolik.

Polsko-ukraińskie doświadczenie

Joseph Conrad pisał "W oczach Zachodu" przez kilka lat, cyzelując swój styl, który chciał uczynić maksymalnie komunikatywnym, rzeczowym i beznamiętnym. We wstępie z 1920 roku wyznał: "najbardziej mnie niepokoiło, czy potrafię uderzyć w ton ścisłego obiektywizmu i przez cały czas go utrzymać. (...) Nigdy jeszcze zdobycie się na bezstronność nie kosztowało mnie tyle wysiłku; musiałem się odciąć od wszystkich namiętności, uprzedzeń, a nawet wspomnień osobistych".

Wspomnienia, o których tu mowa, dotyczą losów rodziny Conrada. Jego ojciec Apollo Korzeniowski (1820-1869), pisarz i działacz patriotyczny, za swoją działalność więziony był przez Rosjan w warszawskiej Cytadeli, a później zesłany do Wołogdy i Czernihowa. Wuj Stefan Bobrowski (1840-1863) był jednym z przywódców powstania styczniowego, a carska policja ściagała go jeszcze kilka lat po jego tragicznej śmierci. Joseph Conrad - jeszcze jako młody Józef Korzeniowski - wskutek rosyjskich represji przenosił się więc z miejsca na miejsce i bardzo wcześnie został sierotą.

Joseph Conrad urodził się w Berdyczowie 3 grudnia 1857 roku. Wtedy był tam zabór rosyjski, dziś to tereny zachodniej Ukrainy (miasto leży niecałe 200 kilometrów na zachód od Kijowa). Zarówno wielokulturowość tej ziemi, jak i problem odebranej niepodległości były młodzieńczymi doświadczeniami przyszłego pisarza i niewątpliwie wpłynęły na jego poglądy, choć tak starał się "oczyścić" je ze wspomnień.

Prof. Zdzisław Najder, opowiadając w 2015 roku o otwarciu Muzeum Josepha Conrada w Berdyczowie, podkreślił, że Conradowskie spojrzenie na relacje Polaków i Ukraińców wspierało się na ideach demokratyzmu. – Cała rodzina Conrada była przekonana, że przyszłość nasza i Ukrainy powinna polegać na współpracy na zasadach równości, a nie dominacji – mówił.

Conrad był zresztą przekonany, że na tych zasadach muszą oprzeć się stosunki całej Europy, co czyni z pisarza jednego z pierwszych proroków Unii Europejskiej. Myśl tę zawarł w 1905 roku w szkicu

"Autokracja i wojna", w którym przewidział ponadto wybuch I wojny światowej. Bowiem to właśnie widmo agresywnej polityki mocarstw - w tym przypadku chodziło o Prusy - powinno mobilizować narody europejskie do demokratycznego zacieśniania relacji. - Opisywał Prusy jako groźne, agresywne mocarstwo i mówił, że wyjściem z sytuacji, w jakiej jest Europa, jest wspólnota oparta na czym innym niż przemoc militarna i ekonomiczna, wspólnota oparta na fundamencie wspólnych zasad – powiedział prof. Zdzisław Najder.

Literaturoznawca zwrócił uwagę, że idee te wywodziły się wprost z doświadczeń Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a ich ślad uwidacznia się wszędzie tam, gdzie przed rozbiorami sięgały wpływy tego królestwa.

– Podczas pomarańczowej rewolucji w 2004 roku było widać po namiotach różnych delegacji, że większość z nich pochodziła z obszarów, które kiedyś tworzyły z nami jedno państwo. To nie jest przypadek – stwierdził prof. Zdzisław Najder. – Rzeczpospolita wprowadzała wszędzie samorząd lokalny. Idea takiego samorządu sięga tak daleko, jak daleko sięga cywilizacja europejska. Te tradycje, choć dziś być może nawet zapomniane, tkwią głęboko w ludziach, bo tam mieli oni możliwość decydowania o swoim otoczeniu. Tymczasem w Rosji nigdy nie było samorządu lokalnego – dodał.

Dlatego właśnie postawa Rosji względem innych krajów tak bardzo różni się od tego, co postulował Joseph Conrad w 1905 roku. I mimo kolejnych zmian ustrojowych Rosja wciąż pozostaje "tygrysem", który "nie może zmienić swych pręg". Rozpętana właśnie wojna pokazuje, że Conradowska diagnoza rosyjskiej duszy nie przedawniła się. Podobnie aktualnie brzmią słowa wypowiedziane przez prof. Zdzisław Najdera w 2015 roku.

– Rosja wybrała niestety inną drogę, niż mogłaby wybrać. Mogłaby współpracować z Europą, wybrała jednak drogę ideologicznie najłatwiejszą dla siebie. Rosjanie nie potrafią współpracować na zasadzie równości, na przykład z Ukrainą. Nie przychodzi im to do głowy. Ich postawa wobec Ukrainy jest taka, że chcą ją zdominować – mówił.

mc



Ukraina barwna i europejska. Jarosław Iwaszkiewicz o swojej małej ojczyźnie

– Wieczorami siedziałem w kuchni, przy palącym się pod płytą ogniu, i słuchałem pięknych ukraińskich bajek, gadek i legend – tak pod koniec lat 50. XX w. w Polskim Radiu wspominał swoje dzieciństwo Jarosław Iwaszkiewicz. Ten znakomity polski poeta urodził się i wychował na terenach dzisiejszej Ukrainy. Fakt ten miał wpływ na całą jego twórczość.



Jarosław Iwaszkiewicz - fotografia portretowa na tle przedwojennej pocztówki "Droga do wsi na Podolu" Foto: na podstawie mat. Narodowego Archiwum Cyfrowego i Polony

Jarosław Iwaszkiewicz zmarł 42 lata temu, 2 marca 1980 roku. Przez całe swoje długie, 86-letnie życie powracał pamięcią do małej ojczyzny, której – jak pisał – zawdzięczał bardzo dużo. "Prawdą jest, że kocham Ukrainę, jej język, jej sztukę. I prawdą jest, że do końca moich dni pozostanę wdzięczny

ukraińskiej przyrodzie, która mnie ukształtowała i nauczyła patrzeć", podkreślał poeta w liście do jednego z ukraińskich tłumaczy.

Pierwsze 24 lata

Na mapie małej ojczyzny Jarosława Iwaszkiewicza znajdowały się: Kalnik - wieś w środkowej części Ukrainy, w której w 1894 roku Jarosław przyszedł na świat; Tymoszwówka - miejscowość związana z Szymanowskimi (Karol Szymanowski był kuzynem Jarosława); Jelizawetgrad (dziś Kropywnycki) – w którym poeta od 1904 roku mieszkał i chodził do gimnazjum, oraz Kijów.

W Kijowie Jarosław dokończył gimnazjum, zdał maturę, rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Kijowskim, kształcił się również muzycznie. Tu zaczął pisać i publikować swoje pierwsze utwory, marzył o karierze pianisty, pochłaniał książki.

W tym czasie również dużo podróżował, m.in. po majątkach rozsianych na Ukrainie, pracował jako korepetytor, odbył nawet wyprawę, której szlak biegł gdzieś między Kijowszczyzną a Podolem. Mając 24 lata, wyjechał do Warszawy, by zacząć nowy rozdział swojego życia.

Wieczorne słuchanie ukraińskich bajek

Czterdzieści lat później – już po II wojnie, w zupełnie odmiennych warunkach politycznych – Iwaszkiewicz powrócił do krainy swojego dzieciństwa i młodości. Na trasie odbytej w 1958 roku podróży nie zabrakło oczywiście Kalnika.

– Byłem tam, w miejscu, gdzie stał dom, w którym się urodziłem – opowiadał poeta na antenie Polskiego Radia o swojej nostalgicznej wyprawie. – Ujrzałem pejzaż, który przez całe dzieciństwo miałem przed moimi oczami: staw szeroko rozłożony, błyszczący o południu pięknymi iskierkami. I drogę za stawem, którą zawsze się nazywała "drogą do niani Danczewskiej", bo zawsze tam chodziliśmy z moimi siostrami.

Inną "serdeczną opiekunką", obok niani, była kucharka. – Nazywała się Wasyłyna i miała brata, który zawsze do niej wieczorami przychodził. I ten brat sypał rozmaitymi opowiadaniem, gadkami, legendami. Wieczorami siedziałem w kuchni, przy palącym się pod płytą ogniu, i słuchałem, jak ten stary mężczyzna w kożuchu opowiada te piękne ukraińskie bajki – wspominał Iwaszkiewicz.



W radiowych opowieściach o dawniej Ukrainie nie zabrakło również przywołania mitycznych, bo zapamiętanych jako dziecko, "wielkich kurhanów", "zakłętego królestwa" ciotki Witkowskiej czy cmentarza w Daszowie, na którym pochowano ojca poety.

Portret Jarosława Iwaszkiewicza, lata 30. XX w.

Melancholia pejzażu

Obraz Ukrainy w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza poddawany jest – jak to zwykle bywa z narracjami o czasach dzieciństwa – zabiegom mitologizacyjnym. – Proustowski ton jest u niego najczęściej związany właśnie z Ukrainą – opowiadał o autorze "Paniach z Wilka" literaturoznawca Robert Papiński. – To był raj jego lat dziecięcych i młodości. Powracał pamięcią do tego czasu, w których czuł się chyba najszcześliwszy.

Jak przypominał gość Polskiego Radia, Iwaszkiewicz w jednym ze swoich tekstów zestawiał pejzaże Ukrainy i Mazowsza, by dojść do wniosku, że tym, co łączy te dwa światy, jest melancholia. – Ukrainę kochał za melancholię pejzażu, za barwę, chociażby zachodów słońca – podkreślał Robert Papiński. – Kochał też Ukrainę za ludzi, których tam poznał, wśród których się wychowywał. W końcu: kochał ukraiński folklor i ukraińskie pieśni, które śpiewały mu jego siostry.

Ukraina nauczyła Iwaszkiewicza patrzeć. Uformowała jego światoodczucie, uwrażliwiła na świat zmysłów, pokazała wielokulturowe pogranicze, pozwoliła doświadczyć rzeczywistości egzotycznej, czasem groźnej i surowej, a po latach: zbliżonej do baśni.

Na te aspekty Iwaszkiewiczowskiej estetyki zwrócił choćby uwagę Czesław Miłosz, który w jednym ze swoich późnych wierszy, poświęconych autorowi "Brzeziny", pisał: "ty przyniosłeś ze swojej Ukrainy / Barwy i zapach kwitnącego stepu, / Słone powiewy od greckiego morza / I biel, i złoto bizantyjskich zmierzchów".

"Powiedział, że jesteśmy Europejczykami"

Ukraina była ważna dla Jarosława Iwaszkiewicza, ale i on sam był ważny dla Ukrainy. – Dla pisarzy ukraińskich Iwaszkiewicz stanowił wielki autorytet. Był tym, dzięki któremu poznawali lepiej kulturę polską – mówił w Polskim Radiu Robert Papiński.

Co więcej, według Dmytra Pawłyczki – poety i tłumacza – Jarosław Iwaszkiewicz pełnił rolę swoistego kulturowego pośrednika. "Ukazał nam, Ukraińcom, naszą ziemię i historię od tej strony, z której były widoczne tylko dla niego. Ale panorama jego Ukrainy jest również naszą Ukrainą. Przy pomocy Iwaszkiewicza poznaliśmy siebie jako czumacy i rolnicy, wędrowni filozofowie i marzyciele. Ale być może najważniejsze, co o nas powiedział – to to, że jesteśmy Europejczykami".

W 1977 roku Jarosław Iwaszkiewicz odwiedził po raz kolejny – i ostatni, na trzy lata przed śmiercią – swój rodzinny Kalnik. Z miejsca, w którym spędził swoje pierwsze lata, pozostała wówczas już tylko furtka.

Świadkowie opisują, że stary poeta poprosił, by – tak czy inaczej – furtkę otworzyć. Chciał usłyszeć jej skrzyp, dźwięk, który w jego pamięci przypominał mu ten sam sprzed siedemdziesięciu lat. I który kojarzył mu się z jednym: powrotem do ukochanego domu.

jp



Iwan Franko. Ukraiński wieszcz narodowy



Był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli ukraińskiej myśli politycznej i literatury, a jego twórczość stawiana jest obok dorobku poety Tarasa Szewczenki. W swoich dziełach Franko chętnie poruszał tematy społeczne - bronił interesów klasy robotniczej i ludu wiejskiego, a także buntował się przeciwko feudalnemu ustrojowi Galicji.

Iwan Franko w 1898 roku Foto: Wikimedia commons/Domena publiczna

Pierwsze próby literackie

Iwan Franko urodził się 27 sierpnia 1856 roku we wsi Nahujowice koło Drohobycza na terenie austro-węgierskiej Galicji (obecnie jest to część Ukrainy). Uczył się w polskim gimnazjum w Drohobyczu, gdzie zapoznał się z twórczością m.in. Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego.

Jako twórca zadebiutował podczas studiów humanistycznych na Uniwersytecie Lwowskim, dziś noszącym jego imię. Zaangażował się wówczas w wydawanie akademickiego pisma "Druh". Na jego łamach opublikował (pod pseudonimem "Dzędżałyk") swoją pierwszą powieść "Petrij i Dowbuszczuky" (1875-1876), w której poruszył temat życia na ukraińskiej wsi. W tym samym czasie wydał również swój tomik wierszy "Ballady i opowiadania" (1876) oraz cykl opowiadań "Borysław" (1877). Ukazał w nich ciężkie warunki pracy panujące w przemyśle naftowym, wprowadzając tym samym postać robotnika do ukraińskiej literatury.

Franko i socjalizm

W czerwcu 1877 roku Franko został aresztowany za propagowanie socjalizmu i udział w tajnych organizacjach. Oskarżenia te nie były bezpodstawne – pisarz m.in. od dłuższego czasu utrzymywał kontakt listowny z kółkiem socjalistycznym polskich studentów w Petersburgu.

W więzieniu spędził niespełna dziewięć miesięcy, po odzyskaniu wolności nie zrezygnował jednak z działalności politycznej. Co więcej, coraz żywiej zaczął się interesować dorobkiem Karola Marksa i przetłumaczył nawet kilka fragmentów jego "Kapitału" na język ukraiński. Dołączył również do niedawno powstałego Lwowskiego Komitetu Socjalistycznego, w którym współpracował chociażby z poetą i dramaturgiem Bolesławem Czerwińskim oraz historykiem i politykiem Bolesławem Limanowskim.

Na galicyjskiej wsi

Na początku lat 80. XIX wieku Iwan Franko (z powodu trudności związanych ze znalezieniem pracy i brakiem pieniędzy) zdecydował się wyjechać ze Lwowa i powrócić do rodzinnego domu. Rozpoczął się wówczas najpłodniejszy okres w jego twórczości. Opublikował wiele artykułów m.in. z zakresu historii, ekonomii oraz etnografii, a także podjął się stworzenia biografii szesnastowiecznego ruskiego drukarza Iwana Fedorowicza. Wiele uwagi poświęcał też tłumaczeniom – to właśnie wtedy przełożył na język ukraiński i wydał pierwszą część "Fausta" Johanna Wolfganga von Goethego (1882) i "Martwe dusze" Nikołaja Gogola (1882). Spisał również kilka wierszy - m.in. rewolucyjny "Hymn" (wydany w 1897 roku) - oraz pierwsze rozdziały powieści "Borysław się śmieje" (1882), w której ponownie poruszył temat warunków życia robotników naftowych.

Franko przykładał wielką wagę do treści swoich prac i artystycznego przetworzenia myśli przewodnich swoich dzieł. Starał się zaciekawić czytelnika, rozbudzić jego wyobraźnię i skłonić do

refleksji. Dbał również o nadanie swoim postaciom psychologicznej motywacji, a całemu utworowi filozoficznej wymowy.

Kontakty z Polską i Polakami

Po powrocie do Lwowa Franko ściśle związał się z polskim środowiskiem galicyjskim. W 1884 roku rozpoczął współpracę z "Przeglądem Tygodniowym" dziennikarza Adama Wiślickiego. Jego prace publikowane były również na łamach m.in. "Kurierza Warszawskiego", pozytywistycznego pisma "Prawda" należącego do pisarza Aleksandra Świętochowskiego, oraz warszawskiego tygodnika społeczno-literackiego "Głos".

Pisał wówczas przede wszystkim wiersze (np. "Z wyżyn i nizin" z 1887 roku), opowiadania (np. "Obrazki galicyjskie" z 1885 roku oraz "Lelum i polelum" z 1897 roku), a także liczne artykuły (było ich łącznie ponad 700), w których poruszał tematykę ekonomiczną, społeczną i kulturalną. W 1885 roku na łamach tygodnika "Kraj" opublikował artykuł "Adam Mickiewicz w rusińskiej literaturze".

Franko utrzymywał także bliskie kontakty z licznymi polskimi twórcami – regularnie korespondował z pisarką Elżą Orzeszkową i poetą Janem Kasprowiczem. Jednocześnie aktywnie współpracował z Bolesławem i Marią Wysłouchami, którzy byli ważnymi organizatorami ruchu ludowego w Galicji, dążącymi m.in. do stworzenia pierwszej samodzielnej partii chłopskiej na tych terenach.

"Wielka utrata" i Adam Mickiewicz

Ostatnie lata życia Iwan Franko poświęcił intensywnej pracy literackiej. Regularnie wydawał wówczas tomiki poezji - m.in. "Dawne i nowe" z 1911 roku i "Z lat mojej młodości" z 1914 roku.

Wiele uwagi poświęcał również twórczości Adam Mickiewicza – przełożył wówczas na język ukraiński liczne jego wiersze, w tym m.in. "Redutę Orzona" i "Śmierć pułkownika". W 1913 roku w druku ukazała się "Wielka utrata", której autorstwo Franko niesłusznie przypisał Adamowi Mickiewiczowi.

Iwan Franko zmarł 28 maja 1916 roku we Lwowie i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. W pogrzebie pisarza uczestniczyli m.in. Jan Kasprowicz i Bolesław Wysłouch.

jb



Irena Kwiatkowska żadnej roli się nie bała. Była Zagłobą i Papkinem

11 lat temu w Skolimowie zmarła wybitna aktorka, która przygodę ze sceną zaczęła od roli diabełka w szkolnych jasełkach, a zanim zagrała słynną kobietę pracującą, Hermenegildę Kociubińską czy Pchłę



Szachrajkę, była Zagłobą, Papkinem i świerszczem za kominem.

Irena Kwiatkowska w radiu i na estradzie

Irena Kwiatkowska kobietą pracującą była nie tylko w kultowym serialu "Czterdziestolatek". – Śledząc jej biografię, zwróciłem uwagę na to, jak ogromną pracę wkładała w swoje życie – mówił w 2017 roku Gabriel Michalik, autor książki "Kobieta pracująca. Rzecz o Irenie Kwiatkowskiej i jej czasach". – Nad każdą rolą, nawet epizodem, pracowała dalece bardziej skrupulatnie niż inni aktorzy. Na pierwszą próbę w teatrze przychodziła, znając na pamięć cały tekst. Tak została zapamiętana przez środowisko – dodał.

Mały diabełek, milczący świerszcz

Urodziła się 17 września 1912 roku w Warszawie. Już pierwszymi występami w amatorskich szkolnych przedstawieniach zaczęła budować swój wizerunek aktorki charakterystycznej.

Debiutowała jako diabełek w jasełkach (choć przepłakała noc, gdy nie obsadzono jej w roli aniołka), potem na lekcjach języka polskiego w szkole średniej grywała Kmicica, Zagłobę, Papkina.

Gdy postanowiła zdawać do szkoły aktorskiej, nie wrócono jej sukcesu. – Nie była piękna w sposób wymagany przez ówczesne kanony. Była pełna uroku, ale nie miała urody heroiny. Tylko dzięki przenikliwości Zelwerowicza komisja egzaminacyjna przyjęła nieefektywną Irenę w poczet słuchaczy Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej – opowiadał Gabriel Michalik.

Zelwerowicz przepowiedział też jej przyszły sukces, choć zwrócił uwagę, że jej droga będzie trudniejsza od ścieżek piękniejszych koleżanek. – Mówił, że czeka ją bardzo dużo pracy. Praca, praca, praca... za to w drugiej połowie życia miała nie schodzić ze sceny. I tak właśnie się stało – zauważył biograf artystki.

Studia na Wydziale Aktorskim Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej ukończyła w wieku 23 lat. Debiutowała w teatrze Cyrulik Warszawski. Jedną z pierwszych jej ról był tytułowy "Świerszcz za kominem" według Dickensa. Przez cały spektakl świerszcz miał po prostu stać przy kominie i milczeć. Aktorka zrobiła to jednak tak wspaniale, że widzowie patrzyli tylko na nią.

Muza Gałczyńskiego, która ukradła "Czterdziestolatka"

Do wybuchu wojny grała w teatrach Powszechnym w Warszawie, Nowym w Poznaniu i Polskim w Katowicach. W 1944 roku była żołnierzem AK, uczestniczyła w walkach Powstania Warszawskiego. Po wojnie zaangażowała się w działalność krakowskiego kabaretu Siedem Kotów. Była muzą Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (1905-1953) - to on pisał dla niej wiersze, piosenki i skecze. W 1948 roku związała się z Warszawą. Przez 20 lat grała dla widzów Teatru Nowego w stolicy.

Była gwiazdą kabaretów Dudek i Szpak, a przede wszystkim Kabaretu Starszych Panów. Widzowie szczególnie lubili ją w surrealistycznych skeczach i monologach, a także w interpretacjach piosenek.

Irena Kwiatkowska na trwałe wpisała się w pamięć widzów występami w filmach "Halo szpicbródka", "Lata dwudzieste, lata trzydzieste", a przede wszystkim w reżyserowanych przez Jerzego Gruzę (1932-2020) serialach "Wojna domowa" i "Czterdziestolatek", gdzie grana przez nią epizodyczna postać zapadała w pamięć bardziej niż główni bohaterowie produkcji. "Kobietę pracującą, która żadnej pracy się nie boi" znają nie tylko wszyscy widzowie, ale nawet ci, którzy "Czterdziestolatka" nie oglądali. Aktorka pojawiła się też w innych filmach i serialach Gruzy: "Dzięciole" (1970), "Motylem jestem, czyli romans czterdziestolatka" (1976), "40-latek, 20 lat później" (1993).

Plastuś przy mikrofonie

Irena Kwiatkowska przez blisko 65 lat współpracowała z Polskim Radiem. Zagrała w wielu słuchowiskach będących częścią składową magazynów "60 minut na godzinę", "Ilustrowany Tygodnik Rozrywkowy", "Ilustrowany Magazyn Autorów". Była spikerką, nagrała również wiele powieści w odcinkach dla dorosłych i dla dzieci ("Przygody Tomka Sawyera", cykl z "Mikołajkiem", wiersze Jana Brzechwy oraz kolejne odcinki "Przygód Plastusia" i "Misia"). Występowała w "Podwieczorku przy mikrofonie". W Radiowym Teatryku Eterek stworzyła niezapomnianą postać wdowy Eufemii.

W Polskim Radiu była pierwszą etatową aktorką. – Dla tych, którzy byli z nią w zażyłych stosunkach, była Ciotką, dla innych, Panią Ireną – wspominał w 2013 roku reżyser dźwięku Andrzej Brzoska. - Jej obecność w radiu była niezwykle istotna i rozpalająca wyobraźnię. W studiu była osobą niezwykle wymagającą. Trzeba było jej udowodnić, że jest się do danego nagrania przygotowanym - wspomina.

Aktorka komediowa stulecia

Za radiowe kreacje w 1973 roku otrzymała od Polskiego Radia Złoty Mikrofon, a w 1995 roku - Diamentowy. Jest też laureatką Nagrody Wielkiego Splendoru. W 1998 roku została wyróżniona Orderem Uśmiechu, a w 2008 roku w plebiscycie "Złote kaczki" uznano ją za "aktorkę komediową stulecia".

W 2009 roku przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego została odznaczona Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Prezydent docenił jej działalność na rzecz rozwoju polskiej kultury i osiągnięcia w pracy artystycznej.

W nagranej w latach 90. rozmowie z Marią Szablowską aktorka mówiła, że nigdy nie zastanawiała się nad innymi rolami, nie żałowała, że nie mogła grać heroin lub amantek, w ogóle nie zajmowała się marzeniami o innej drodze artystycznej. – Chciałam dobrze pracować. Tą zasadą kierowałam się całe moje życie zawodowe. Nie myślałam o tym, żeby dzięki rolom zdobyć popularność. Po prostu robiłam swoje, tak jak umiałam, ale z oddaniem, z zapałem i pracowitością – mówiła.

Jacek Janczarski. Humorysta przed mikrofonem

W ciągu 74 lat zawodowej aktywności Irena Kwiatkowska zagrała ponad sto ról teatralnych oraz dwadzieścia filmowych i telewizyjnych. Zmarła w wieku 98 lat 3 lutego 2011 roku w Domu Aktora w Skolimowie. Została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim obok swego męża Bolesława Kielskiego (1915–1993), lektora i spikera Polskiego Radia.

Mc



"Polski blues". Harlem w rocznicę śmierci Tadeusza Nalepy

Trudno znaleźć dwóch innych polskich twórców, niż Tadeusz Nalepa i Bogdan Loebel, o których z takim przekonaniem można by powiedzieć, że ich życie to blues. Wspólne utwory tych dwóch przez lata stały się prawdziwym kanonem polskiego bluesa. W dniu piętnastej rocznicy śmierci Tadeusza Nalepy Agencja Muzyczna Polskiego Radia zaprasza na premierę singla zespołu Harlem "Polski blues".

W kilka lat po śmierci Tadeusza Nalepy **Bogdan Loebel** napisał bardzo ważny dla niego tekst - "**Polski blues**". Tekst poświęcony swojemu przyjacielowi, kompozytorowi, gitarzyście i wokaliście. Nie jest zaskoczeniem, ani przypadkiem, że muzykę do tych słów napisał **Krzysztof Jaworski**, przez wielu znany jako **Dżawor**, współtwórca i leader zespołu **Harlem**. Do nagrania Dżawor zaprosił swoich kolegów, muzyków zespołu Harlem i spowodował, że śpiewają trzej wokaliści tej formacji - obecny, Marek Jakub Weigel i dwaj byli, Ryszard Wolbach oraz Maciej Balcar (obecnie Dżem).

W 2004 roku **Tadeusz Nalepa** zgodził się być gościem honorowym i zagrał w koncercie z okazji dziesięciolecia zespołu Harlem. Po śmierci Nalepy Bogdan Loebel zwrócił się do Dżawora, aby ten opatrzył muzyką jego tekst, poświęcony zmarłemu przyjacielowi. Tak właśnie powstał utwór "Polski blues".

To wyjątkowy kawałek, z mistrzowskim riffem wibrującym od pierwszej do ostatniej nuty i doskonale z nim harmonizującymi solowymi partiami gitary Dżawora. Narracja tekstu Bogdana Loebela jest opowieścią pięknie i przejmująco zaśpiewaną przez trójkę wokalistów. I tylko zadane pytanie: "*Jak Ci tam, na rajskich łąkach jest, czy kołyszże Twoje serce blues..?*" zostaje bez odpowiedzi.

Tadeusz Nalepa - ojciec polskiego bluesa

15 lat temu, 4 marca 2007 roku zmarł Tadeusz Nalepa, gitarzysta i wokalista, legenda polskiego bluesa, twórca i lider zespołów Blackout i Breakout.



Tadeusz Nalepa podczas koncertu w 2003 roku.

Skromność i pewność siebie

Nalepa był człowiekiem skromnym, ale świadomym swojej wartości. Kiedy nazywano go ojcem polskiego bluesa tłumaczył, że nie stworzył żadnego nowego gatunku, a tylko jako pierwszy grał bluesa do polskich tekstów. Nie ulega jednak wątpliwości, że zasługi

Nalepy w rozwijaniu tego gatunku nad Wisłą są ogromne. Ale nie tylko tu.

Blackout – pierwszy zespół Nalepy założony między innymi z Mirą Kubasińską (ówczesną żoną muzyka) i Stanisławem Guzkiem (znanym później jako Stan Borys), był bardzo popularny w Holandii, do której władze komunistycznej Polski pozwalały muzykom wyjeżdżać. Zespół miał szansę

na dużą międzynarodową karierę. Nalepa zresztą nie uważał się za klasycznego bluesmana, ale za muzyka rockowego, który dobrze gra bluesa.

Uniwersalizm

Nalepa rzeczywiście grał bluesa z ogromnym smakiem, świetnie wyczuł potencjał tkwiący w melancholijnym nastroju tego gatunku i co najważniejsze nastrój ten idealnie zgrywał się z jego osobowością. W jego kompozycjach czuć, że jest to muzyka grana z serca, dzięki czemu jest ona uniwersalna i potencjalnie zrozumiała pod każdą szerokością geograficzną.

Poetyckie teksty

Z kolei o silnym krajowym oddziaływaniu muzyki tworzonej przez kolejne zespoły Tadeusza Nalepy – Blackout, Breakout oraz okazyjne składy, z którymi muzyk nagrywał, ukazujące się od początku lat 80., płyty solowe, zaważyły słowa piosenek, które przez lata pisał poeta Bogdan Loeb. Starszy o dekadę od Nalepy, pochodzący z Kresów literat tworzył teksty ambitne, nastrojowe, świetnie dopełniające wyrazisty klimat muzyki.

Między innymi dzięki temu zespoły Nalepy zdecydowanie wyróżniały się na tle innych big-beatowych formacji, których teksty były wówczas bardzo proste. Zadowalały może gusta masowego odbiorcy, ale próżno było szukać w nich głębi. Później inni twórcy, za Nalepą, zaczęli zamawiać teksty u Loeb, który współpracował między innymi z Józefem Skrzekiem i SBB, Stanem Borysem (po rozpadzie Blackoutu), Włodzimierzem Nahornym, Dżemem, Starym Dobrym Małżeństwem i innymi.

Przebieg kariery

Nalepa, urodzony w 1943 roku pod Rzeszowem, pierwszy zespół założył w 1965 roku. Do najważniejszych przebojów z tego czasu należą: "Anna", "Te bomby lecą na nasz dom" i "Wyspa". Blackout jednak dosyć szybko w nieco zmienionym składzie (przede wszystkim bez Guzka) został zastąpiony zespołem o nazwie Breakout, który istniał przez 13 lat, ale potem wielokrotnie był reaktywowany przy okazji różnego rodzaju koncertów. Od początku lat 80. Nalepa skupił się przede wszystkim na rozwijaniu swojej kariery solowej.

Jednak najważniejsze przeboje Nalepy to te, które stworzył razem z Breakoutem. To przede wszystkim "Gdybyś kochał, hej", "Co się stało kwiatom", "Kiedy byłem małym chłopcem", "Rzeka dzieciństwa", "Pomaluj moje sny", "Poszłabym za Tobą" czy "Oni zaraz przyjdą tu". Sam Nalepa po latach mówił, co prawda, że części z tych przebojów nie lubi i uważa, że bardzo się zestarzały. Publiczność jednak za każdym razem domagała się, aby wciąż grał je na koncertach.

Rozpad Breakoutu w 1982 roku związany był ze zmianami w życiu osobistym muzyka. Po latach związku Nalepa rozwiódł się z Mirą Kubasińską, z którą miał syna Piotra i z którą zakładał przed laty Blackout, a później Breakout. Nalepa związał się następnie z Grażyną Dramowicz, również wokalistką. W późnych latach życia Nalepa grał w zespole razem ze swoim synem z pierwszego małżeństwa - Piotrem. W 2007 roku muzyk zmarł w wyniku ciężkiej choroby nerek.

Naśladowcy

O potęgę dorobku Tadeusza Nalepy świadczą między innymi nowe wersje jego utworów, które przez lata nagrywali tacy muzycy jak na przykład Maciej Maleńczuk (hardrockowa wersja przeboju "Oni zaraz przyjdą tu"), Natalia Sikora (między innymi utwór "Poszłabym za Tobą" również w ostrej rockowej aranżacji), Joanna Lewandowska (bardzo emocjonalna wersja przeboju "Te bomby lecą na nasz dom"), czy Kasia Kowalska ("Gdybyś kochał, hej"). Ale wpływu Nalepy na polską muzykę nie sposób przecenić. Wszystkie polskie zespoły grające bluesa, z Dżemem na czele, uważają Tadeusza Nalepę za mistrza.

az



Agnieszka Osiecka. Dwa tysiące mądrych piosenek



25 lat temu zmarła Agnieszka Osiecka, poetka, dziennikarka i autorka tekstów piosenek. Wiele z nich - jak "Okularnicy" czy "Małgośka" - przeszło do klasyki polskiej piosenki.

Agnieszka Osiecka w maju 1977

"To był maj, pachniała Saska Kępa"

Do jej tekstów muzykę pisali najlepsi polscy kompozytorzy - Seweryn Krajewski, Jan Ptaszyn Wróblewski, Katarzyna Gaertner, Przemysław Gintrowski, Andrzej Zieliński i wielu innych - a śpiewali je m.in. Violetta Villas, Magda Umer, Edmund Fetting, Edyta Górniak, Ewa Bem, Majka Jeżowska, Skaldowie, Edyta Geppert, Stanisław Sojka, Barbara Krafftówna, Katarzyna Groniec, Urszula Sipińska, Kalina Jędrusik, Iga Cembrzyńska i Krystyna Janda.

Najbardziej znana ze śpiewania jej tekstów jest bez wątpienia Maryla Rodowicz. Wśród ponad dwóch tysięcy piosenek napisanych przez Osiecką wokalistka wykonała takie przeboje, jak "Bossanova do poduszki", "Cyrk nocą", "Dama być", "Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma", "Ludzkie gadanie", "Nie ma jak pompa", "Niech żyje bal", "Polska Madonna", "Sing Sing", "Jadą wozy kolorowe" oraz - przede wszystkim - słynna "Małgośka".

W plebiscycie zorganizowanym w 2020 roku z okazji jubileuszu 95-lecia Polskiego Radia to właśnie "Małgośka" zajęła pierwsze miejsce wśród 95 piosenek, na które głosowało ćwierć miliona słuchaczy. Drugie i trzecie miejsce zajęły "Dziwny jest ten świat" Czesława Niemena i "Cień Wielkiej Góry" Budki Suflera.

Napisana w 1974 roku piosenka pojawiła się na albumie Maryli Rodowicz "Rok". Muzykę skomponowała Katarzyna Gaertner. Wokalistka nie wierzyła, że "Małgośka" będzie hitem. Okazało się, że utwór od razu podbił serca słuchaczy i do dziś zajmuje ważne miejsce w historii polskiej muzyki, co potwierdziły wyniki plebiscytu.

Agnieszka Osiecka urodziła się 9 października 1936 roku w Warszawie. Z tym miastem z krótkimi przerwami związana była przez całe życie. W okresie liceum była zaangażowana w działalność koła Związku Młodzieży Polskiej. Studiowała dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim oraz reżyserię w łódzkiej filmówce. W latach 1954-1972 związana była ze Studenckim Teatrem Satyryków.

Grzegorz Małecki: "Osiecka" to serial o namiętnościach

Od 1963 roku przez 7 lat prowadziła Radiowe Studio Piosenki, gdzie promowała młodych artystów i nagrywała ich piosenki, wprowadzając na polską scenę muzyczną prawdziwe gwiazdy: Ewę Demarczyk, Wojciecha Młynarskiego, Marylę Rodowicz, Marka Grechutę. W 1966 roku na IV Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu zdobyła nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki za piosenkę "Na całych jeziorach - ty" oraz drugą nagrodę w koncercie premier za piosenkę "Dookoła noc się stała".

Oprócz piosenek pisała poezję (m.in. "Wada serca"), opowiadania dla dorosłych (m.in. "Biała bluzka") i dla dzieci (m.in. "Dixie"), powieści (m.in. "Czarna wiewiórka"), wspomnienia (m.in. "Szpetni czterdziestoletni"), dzienniki, felietony i utwory sceniczne. Jej bogaty dorobek wciąż jest publikowany, w ostatnich latach ukazały się m.in. dwa tomy jej młodzieńczego diariusza: "Dzienniki 1945-1950" (2013), "Dzienniki 1951" (2014), "Dzienniki 1952" (2015), "Dzienniki 1953" (2017), "Dzienniki 1954-1955" (2018).

W latach 1994-1996 współpracowała z Teatrem Atelier w Sopocie. Zmarła na skutek choroby nowotworowej 7 marca 1997 roku w Warszawie. Przeżyła 61 lat. Pośmiertnie odznaczono ją Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Pochowana została na stołecznym Cmentarzu Powązkowskim.



Odważne zapiski Agnieszki Osieckiej z czasów stalinizmu

Zbyt dobre serce

– Wydaje mi się, że mam taki niedorozwój kliniczny, zupełnie nieuformowane, prawie nieistniejące skrzydło nienawiści – powiedziała Agnieszka Osiecka w Polskim Radiu w 1967 roku. – I chyba nie ma na świecie człowieka, którego bym nienawidziła. Może są ludzie, którymi gardzę, ludzie całkowicie mi obojętni, czy ludzie,

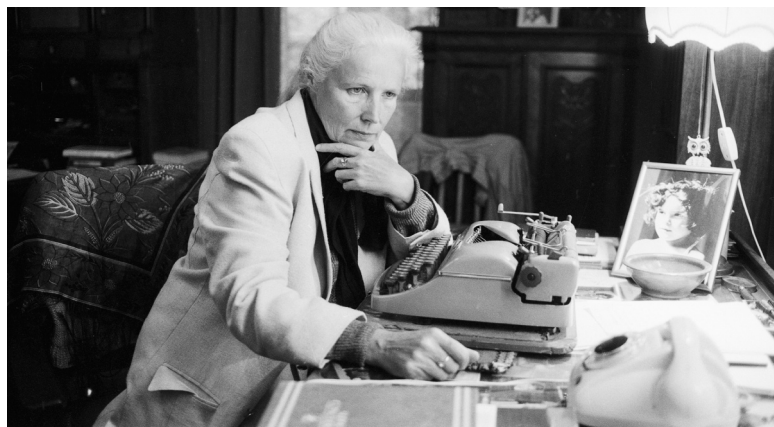
do których mam stosunek niechętny, ale nie mam nienawiści w sercu – mówiła w rozmowie z Tadeuszem Prociem.

Pisarka przyznawała, że była osobą skłoną do kompromisu i miała po prostu miękkie serce. Mimo to miała w sobie ogromną ilość krytycyzmu i ironii. Błędy wytykała jednak z wyczuciem i klasą.

– Agnieszka była kimś niesłychanie cennym, jeżeli chodzi o rozładowywanie kłopotliwych sytuacji – mówił dwa dni po śmierci artystki Wojciech Młynarski. – Kiedy się ludzie zaczęli kłócić, ona potrafiła zażartować, potrafiła zmienić kompletnie optykę, kąt widzenia danej sprawy – opowiadał twórca w audycji Hanny Marii Gizy.

Jak przypomnieli jej przyjaciele, Agnieszka Osiecka bardzo dużo podróżowała i z tych podróży wciąż pisała listy do przyjaciół. Nie potrafiła osiąść gdzieś na stałe i bardzo bała się stabilizacji. Listy były również jej sposobem na rozwiązywanie konfliktów czy zaznaczenie własnego głosu w dyskusji.

Obserwatorka świata



Agnieszka Osiecka: tylko pisaniem umiem się utulić

Inspirowało ją wszystko wokół. Nie mogła obyć się bez klimatu salonu literackiego. Potrafiła zarówno dyskutować na wysublimowane tematy, jak i plotkować o lekkich sprawach towarzyskich.

– Fantastycznie słuchała – zauważyła w marcu 1997 roku piosenkarka Anna Szałapak. –

Rzeczywiście każda opowieść była dla niej interesująca, bo wydaje mi się, że umiała już ją przetworzyć przez swoją wyobraźnię – dodała.

Ale nie tylko wyobraźnia stanowiła o sile jej twórczości. Dziś ocenia się jej teksty jako doskonały obraz czasów, w których żyła. Dojrzałość obserwacji była niemal jej cechą wrodzoną, co można zobaczyć w jej dziennikach, które prowadziła już od 9. roku życia.

Przebacziwa "wariatka"



Fantastyczny obraz nastoletniej Osieckiej

– Ona była bardzo wymagająca – powiedział u Hanny Gizy Andrzej Drawicz, współtworzący z Osiecką Studencki Teatr Satyryków. – Miała swój katalog wymagań i trudno było się do tego katalogu dostosować. Była skazana na to, żeby być panią wielu uczuć.

– Ja miałam skłonność i nie zamierzam się jej pozbyć,

żeby rzeczy traktować lżej, niż one się przedstawiają – charakteryzowała się Osiecka w 1967 roku. – Natomiast jeśli chodzi o to pochylenie się nad człowiekiem i pewną przebacliwość, to chyba to mam i tego nie chciałabym stracić, wybaczenia.

– Z jednej strony panienka z dobrego domu, a z drugiej strony czuło się taki błysk w oku albo takie skrzywienie ust, które świadczyło, że jest to osoba ekscentryczna, dziwna, wariatka w najlepszym tego słowa znaczeniu – wspominał poetkę w dwa dni po jej śmierci Wojciech Młynarski. – Po prostu artystka.

mc



Tłusty czwartek 2022

Kiedy wypada, skąd taka tradycja i dlaczego jemy pączki w ostatni czwartek karnawału?

Tłusty czwartek i jego słodka tradycja. Ostatni czwartek przed Środą Popielcową w Polsce to wielkie święto wszystkich łasuchów, związane z jedzeniem pączków, faworków i róż karnawałowych. To najbardziej charakterystyczny dzień karnawału.

Tłusty czwartek to święto, w które bez zbędnych wyrzutów sumienia możemy napychać się słodyczami. Każdy wie, że dzień ten oznacza zakończenie karnawału i początek wielkiego postu. Ale czy wiecie jak to się zaczęło i dlaczego celebруемy to oryginalne święto do dziś? Poza chęcią obżerania się pączkami oczywiście?

Rzymianie obchodzili swój tłusty dzień by uczcić koniec zimy i rychłe nadejście wiosny. Zwyczaj ten jest jednak dużo starszy. Pierwsze wzmianki pochodzą od starożytnych badaczy, którzy opisali zwyczaje i obyczaje plemion pogańskich dzisiejszej Europy.

Wówczas, święto tłustego jadła obchodzono w dzień, gdy pojawiały się pierwsze oznaki nadchodzącej wiosny. Wytaczano beczki z winem, zabijano najtłustsze zwierzęta i pieczono placki. Nie były to oczywiście pączki jakie dziś znamy. Ówczesne placki z ciasta chlebowego wypełniano tłustą słoniną, mięsem i ziołami.

Zwyczaj ten szybko się rozpowszechnił, wiadomo każde święto, które pozwala najeść się i napić, szybko zyskuje zwolenników.

Tłuszcz w potrawach to nie jedyne co uważano za symbol dobrobytu. W owych czasach panowało przekonanie, że kobiety o okrągłych kształtach są oznaką zamożności domu i były one dużo bardziej atrakcyjne fizycznie od tych szczupłych, kojarzonych z niedożywieniem.

W Polsce wspomina się o tłustym święcie już w tekstach z XIII wieku. Nie wszędzie jednak obchodzono ten dzień w taki sam sposób. W Małopolsce na ten przykład, nazywano to święto *combrowym czwartkiem*. Legenda głosi, że żył w okolicy zły i bardzo bogaty człowiek. Był on skąpym krakowskim wójtem, który gnębił i grabił okoliczną ludność. Gdy zmarł, mieszkańcy wyprawili wielką fetę z winem i tłustym jedzeniem. Facet zmarł w czwartek.

Podobne pochody odbywały się i w innych częściach Polski, gdzie dla przykładu zabijano grajka, co miało symbolizować początek okresu wyciszenia przed świętem Wielkiej Nocy.

Dziś jak większość dawnych, pogańskich zwyczajów i to święto upchnięte zostało do wora razem z resztą chrześcijańskiego kalendarza.

Tłusty czwartek to przede wszystkim dzień, w którym możemy bezkarnie najeść się słodkimi wypiekami. Choć królem tłustego czwartku są oczywiście pączki, to nie są one jedynym dostępnym smakołykiem. W zależności od regionu, ludzie w tym dniu zjadają przeróżne *racuchy* czy *kaszubskie ruchanki, faworki* i *purcle*.

To wówczas w ówczesnych cukierniach pojawiły się pączki delikatne i puszyste. Początkowo jedynie polewano je miodem, ale szybko nauczono się wypełniać pączki marmoladą i innymi słodkościami.

Historia pączków, takich jakie znamy obecnie, sięga XVII wieku.

Tłusty czwartek to w kalendarzu chrześcijańskim ostatni czwartek przed Wielkim Postem. Nazywany był kiedyś:

- zapustami,
- mięsopestem,
- ostatkami,
- karnawałem.

Towarzyszyły mu bowiem różne zabawy. Nazwa karnawał pochodzi od włoskiego słowa *carnevale*, które wzięło się z połączenia dwóch łacińskich słów *carne* i *vale*, oznaczających pożegnanie mięsa. Według tradycji, w tym dniu można się było do woli objadać.

Tłusty czwartek jest świętem ruchomym. Jego data uzależniona jest od świąt wielkanocnych. Najczęściej tłusty czwartek wypada między 29 stycznia a 4 marca. W 2022 roku będzie obchodzony 24 lutego. Warto wiedzieć, że np. we Francji i w Nowym Orleanie w Stanach Zjednoczonych obchodzi się Mardi Gras (tłusty wtorek), który charakteryzuje się hucznymi zabawami i paradami dzień przed rozpoczęciem Wielkiego Postu.

Tradycja świętowania tłustym jedzeniem ostatniego dnia przed Wielkim Postem została zaczerpnięta od pogan. W czasach przedchrześcijańskich w ten sposób żegnano zimę i przygotowywano się na

nadejście wiosny. Na wystawnych ucztach serwowano pieczone mięsa, chleb i wino. Wtedy też spotkano przekąskę będącą pierwszymi pączkami, czyli rodzaj wytrawnego ciasta chlebowego nadziewanego mięsem, skwarkami lub słoniną. W Polsce natomiast wytrawne pączki służyły jako zakąska do wódki.

Zwyczaj spożywania słodkich pączków był praktykowany na dworach od około XVI wieku. Natomiast od XVII zaczęto inspirować się kuchnią francuską i przyrządzać lżejsze i apetyczniejsze w wyglądzie ciasto drożdżowe. W anonimowej publikacji „Moda bardzo dobra smażenia różnych konfetów i innych słodkości”, spisanej w 1686 roku, pojawiają się słodkie pączki z nadzieniem.

Staroświecki pączek mógł podsinić oko, a dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go w rękę znowu się rozciąga i pęcznieje, jak gąbka do swojej objętości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska”.

W środku pączki na tłusty czwartek miały umieszczony orzech, który miał symbolizować szczęście i wróżyć pomyślność dla osoby go znajdującej. Warto pamiętać, że sam post miał też sens nie tylko religijny. Dla wielu osób był to czas przygotowania się na wiosnę. Czas lutego i marca był okresem przejściowym. Kończyły się zimowe zapasy jedzenia, a nie było jeszcze nowalijek. W tym czasie zgodnie z cyklem pór roku ograniczenie pokarmów było uzasadnione.

Początkowo pączki wypiekano z ciasta chlebowego, dodając do nich mięso i ostre przyprawy. Takie właśnie pączki jadano już w starożytnym Rzymie.

W Polsce pączki pojawiły się w średniowieczu i początkowo przygotowywano je podobnie do tych ze starożytności. Podawano je ze skwarkami i smalcem. Ich wypiekiem zajmowali się mnisi, szykujący dania na przeróżne ówczesne święta i okazje.

Pączki takie nazywano pampuchami, a w innych częściach Polski kreplami. Do dziś nazwy te przewijają się w różnych częściach naszego kraju.

Pączki na słodko pojawiły się na polskich stołach dopiero w wieku XVII. I choć początkowo wypiekane słodkie pączki były twarde i raczej nie przypominały tych dzisiejszych, stały się początkiem pączkowego szaleństwa.

Na początku XVIII wieku we Wiedniu pojawiły się pączki zrobione z miękkiego i puszystego ciasta drożdżowego. Właścicielką wiedeńskiej cukierni była Cecylia Krapf i to ją uważa się dziś za matkę współczesnych, słodkich pączków.

Inna legenda opowiada o żołnierzu, który po tym jak odniósł rany na froncie, trafił do żołnierskiej kuchni. Któregoś razu, całkowitym przypadkiem, ulepił ciasto, doprawił cukrem i owocami, a potem wrzucił do wrzącego oleju tak, by gotowe miało kształt armatniej kuli.

Gotowy wypiek stał się prawdziwym hitem wśród żołnierskiej braci i tak narodziły się pączki.

Jak było naprawdę nie wiem. Pozostaje nam jedynie cieszyć się słodkim smakiem pączków, które osobiście uwielbiam.

TŁUSTY CZWARTEK CIEKAWOSTKI



Cukiernie sprzedają dziennie kilkaset pączków. Jednak w tłusty czwartek liczba ta rośnie do kilkudziesięciu tysięcy.

Według tradycji pączek musi mieć co najmniej 400 kalorii i być wysmażony na smalcu.

By spalić kalorie zdobyte dzięki zjedzeniu jednego pączka należy biec 30 minut.

W krajach germańskich i anglosaskich nazwa pączka oznacza również naleśnik. Dlatego też w Anglii nasz dzień

pączka nazywany jest *pancakes day* i wszyscy od rana zjadają się naleśnikami.

Pączki w Stanach Zjednoczonych nazywane są *donuts*. Mają specyficzną dziurę w środku przez co przypominają nasze gniazdko. Stroi się je lukrem i posypuje słodkościami, ale nie umieszcza się w nich nadzienia.

Pączki tureckie, nazywane tam *Lokma* to nieduże kulki ze smażonego ciasta nasiąknięte syropem lub miodem. Przy nich nasze są jak danie fit.

Włosi również mają swoje pączki, są to *Zeppole* nadziewane kremem i dżemem. Bardzo słodkie i bardzo dobre. Na południu Włoch piecze się inny rodzaj pączków zwany *frittelle*. Jest to ciasto drożdżowe wypełnione orzechami i rodzynkami.

Holendrzy dla odmiany jedzą *Oliebollen*, które przypominają nasze racuchy lub *kaszubskie ruchanki*

Tradycyjnie w dniu tłustego czwartku dawni Słowianie obchodzili odejście zimy. Dzień ten nazywano zapusty lub mięsopusty.

Najdawniejsze pączki podawane w tłusty czwartek wcale nie były słodkie. Nadziewano je słoniną i kiełbasą.

Tłusty czwartek pojawia się również w twórczości i sztuce. Przykładem jest wiersz **Władysława Broniewskiego „Tłusty czwartek”**:

Góra Pączków, Za Tą Górą
Tłuste Placki Z Konfiturą,
Za Plackami Misa Chrustu,
Bo To Dzisiaj Są Zapusty.
Przez Dzień Cały Się Zajada,
A Wieczorem Maskarada:
Janek Włożył Ojca Spodnie,
Choć Mu Bardzo Niewygodnie,
Zosia – Suknię Babci Marty
I Kapelusz Jej Podarty,
Franek Sadzy Wziął Z Komina,
Bo Udawać Chce Murzyna.
W Tłusty Czwartek Się Swawoli,
Później Czasem Brzuszek Boli.



M E R K U R I U S Z O L I M P I J S K I

Zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego - skład Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej, która wystartowała w XXIV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich Pekin 2022 w dniach 4-20 lutego. Reprezentacja Polski na XXIV ZIO Pekin 2022 liczyła 57 zawodników oraz 71 osób współpracujących.

Mamy medal w Pekinie! Dawid Kubacki z brązem!

6 lutego 2022

Dawid Kubacki wywalczył brązowy medal olimpijski w skokach narciarskich na skoczni normalnej podczas XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Pekin 2022. Wygrał Japończyk Ryoyu Kobayashi, a srebro wywalczył Austriak Manuel Fettner.



Na pięknej olimpijskiej skoczni zebrała się spora grupa polskich kibiców, która była chyba największą po Chińczykach. Polskich skoczkom z Prezesem PKOl Andrzejem Kraśnickim i Sekretarzem Generalnym PKOl Adamem Krzesińskim oraz przedstawicielami Misji Olimpijskiej i sponsorów, kibicował Prezydent RP Andrzej Duda, Minister Sportu i Turystyki Kamil Bortniczuk oraz Prezydent WADA Witold Bańka. Pierwszy indywidualny olimpijski konkurs skoków narciarskich mężczyzn był świetny w wykonaniu Polaków. Po pierwszej serii trzecie miejsce zajmował Kamil Stoch (101.5 m/139.2 pkt.), Dawid Kubacki był 8. (104.0/133.1), Stefan

Hula był 23. (103.0/127.0), a Piotr Żyła 27. (95.0/121.6). Prowadził niezawodny Kobayashi, który oddał najdłuższy skok (104.5/145.4).

21. miejsce zajął Piotr Żyła, który świetnie spisał się w serii próbnej – był 3. Po pierwszej serii był 27. Co prawda udało mu się awansować o kilka miejsc, ale jak sam powiedział, popełnił błędy. Jednak konkurs olimpijski już nie był dla niego taki łaskawy.

Trzeci po pierwszej serii Kamil Stoch – trzykrotny mistrz olimpijski indywidualnie i brązowy medalista olimpijski drużynowo – zakończył konkurs ostatecznie na 6. miejscu (97.5 m). I choć jego pierwsza próba w jego ocenie była świetna to miał zastrzeżenia do drugiego.

Maryna Gąsienica-Daniel 8. w slalomie gigancie!

7 lutego 2022



Maryna Gąsienica-Daniel zajęła 8. miejsce w slalomie gigancie podczas XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Pekin 2022. To najlepszy olimpijski wynik w polskim kobiecym narciarstwie alpejskim od 6. miejsca Małgorzaty Tlałki w ZIO w Sarajewie 1984 roku.

Mistrzynią olimpijską została Sara Hector (Szwecja) z łącznym czasem 1:55.69. Srebrny medal wywalczyła Włoszka Federica Brignone (+0.28), a brąz Szwajcarka Lata Gut-Behrami (+0.72). Maryna w klasyfikacji łącznej straciła do zwyciężczyni 1.42 sek.

– Drugi przejazd był całkiem niezły i bardzo się z niego cieszę – powiedziała Maryna Gąsienica-Daniel. – Niestety u mnie zaważył ten pierwszy przejazd. Ale zaczynając od początku... Przez ostatnie dni miałam problemy z plecami, więc trudno mi było przetestować wszystkie „setupy” z nartami. Tak naprawdę to wczoraj nie byłam jeszcze pewna czy w ogóle wystartuję, bo nie mogłam się zgiąć. Także cieszę się, że jestem dziś na starcie i że wystartowałam. Jest mi jednak trochę przykro, że zabrakło dosłownie jednego dnia, abyśmy dopracowali tę jedną rzecz, którą zmieniliśmy na drugi przejazd i było dużo lepiej – opowiada najlepsza polska alpejka. – To jest jeden dzień, najważniejsze zawody czterolecia, ale właśnie tego jednego dnia wszystko musi ci się zgrać, tak jak się zgrało pierwszej trójce. Ale cieszę się, że mogę powiedzieć, że walczyłam o ten medal. Mimo nie najlepszego pierwszego przejazdu, wciąż walka o podium była otwarta i realna – dodała ósma zawodniczka igrzysk olimpijskich, która liczy, że cztery lata do kolejnych igrzysk szybko miną.

W zawodach udział wzięły jeszcze dwie Polki. Obie debiutantki olimpijskie spisały się bardzo dobrze i mogą mówić o udanym debiucie olimpijskim. Magdalena Łuczak zajęła 26. miejsce, a Zuzanna Czapska 30. Nie wystartowała czwarta z Polek. 16-letnia Hanna Zięba w czasie rozgrzewki na stoku, tuż przed startem, doznała urazu kolana. Na szczęście niezbyt groźnego, jednak w poniedziałkowy wieczór przejdzie rutynową kontrolę medyczną. Liczymy, że Hani uda się wystartować podczas XXIV ZIO W Pekinie.

Monika Hojnisz-Staręga 20. w biathlonowym biegu na 15 km

7 lutego 2022

Monika Hojnisz-Staręga zajęła 20. miejsce w biathlonowym biegu na 15 km i była najlepszą z Polek podczas pierwszego startu XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Pekin 2022. Wygrała



Denise Herrmann , srebrny medal wywalczyła Anais Chevalier-Bouchet, a brąz Marte Olsbu Roiseland.

Hojnisz-Staręga na półmetku była nawet ósma, ale po dwóch niecelnych strzałach w drugiej części rywalizacji spadła na dwudziestą lokatę, która jest drugim najlepszym jej rezultatem w sezonie.

Polka zaczęła świetnie, bo po dwóch bezbłędnych strzelaniach była ósma. Zarówno trzecia, jak i czwarta wizyta na strzelnicy kończyła się jednym „pułdem”. Na ostatnie okrążenie Polka ruszała z

szesnastym czasem. Dobrze dysponowana do tej pory biegowo Hojnisz-Starega osłabła jednak w samej końcówce i na mecie zameldowała się ze stratą, która dała ostatecznie dwudziestą pozycję. Liderka polskiej kadry zrobiła pierwszy krok w kierunku wywalczenia kwalifikacji do mass startu. Najlepszy wynik w seniorskiej karierze w biegu na 15 km zanotowała Kamila Żuk, która z trzema karnymi minutami ukończyła zawody na 36. pozycji. Kinga Zbylut z takimi samymi karami zajęła 55. miejsce. Anna Mąka z czternastoma minutami straty sklasyfikowana została na 85. lokacie.

Polska 6. w konkursie skoków drużyn mieszanych

7 lutego 2022

Polska w składzie: Nicole Konderla, Kinga Rajda, Kamil Stoch, Dawid Kubacki, zajęła 6. Miejsce w konkursie olimpijskim drużyn mieszanych w skokach narciarskich. Wygrała Słowenia, przez Rosyjskim Komitetem Olimpijskim i Kanadą.

Mistrzowie olimpijscy ze Słowenii zgromadzili 1001,5 pkt., wicemistrzowie (ROC) 890,3, a sensacyjnie brązowi medalisci z Kanady 844,6. Biało-czerwoni uzyskali 763,2 pkt. Co pozwoliło im zająć szóste miejsce.

Rezultaty reprezentantów Polski: Nicole Konderla (75,5 m/72,5 m; 129,1 pkt.), Dawid Kubacki (96 m/101 m; 238,2 pkt.), Kinga Rajda (80,5 m/73,5 m; 139,8 pkt.), Kamil Stoch (99,5 m/102,5 m; 256,1 pkt.).

Piotr Michalski o 0,03 sek. od podium!

12 lutego 2022



Świetnie zaprezentował się polski łyżwiarz szybki Piotr Michalski w rywalizacji na 500 m podczas XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Pekin 2022. Polak zajął 5. miejsce, tracąc do podium tylko 0,03 sek.!

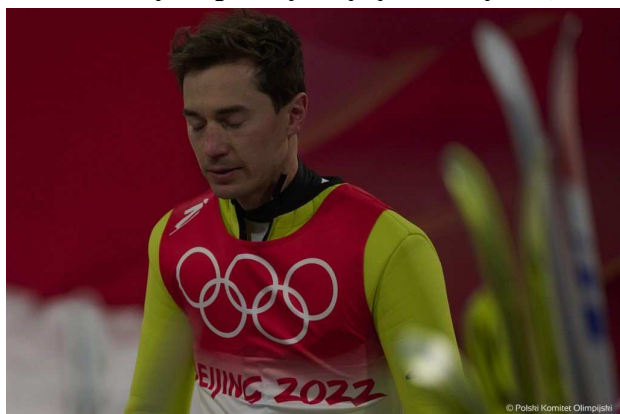
Mistrzem olimpijskim został Chińczyk Tingyu Gao, który czasem 34.32 ustanowił nowy rekord olimpijski. Srebrny medal wywalczył Koreańczyk Min Kyu Cha (+0.07), a brąz Japończyk Wataru Morishige (+0.17).

Kolejny z Polaków – Damian Żurek – uplasował się na 11. miejscu (34.734/+0.41), a Marek Kania był 16. (34.928/+0.60).

Kamil Stoch 4. skoczkiem XXIV ZIO Pekin 2022 na dużej skoczni!

12 lutego 2022

Kamil Stoch zajął 4. miejsce w konkursie skoków narciarskich na skoczni dużej podczas XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Pekin 2022. W pięknym stylu wygrał Norweg Marius Lindvik, srebro zdobył Japończyk Ryoyu Kobayashi, a brąz Niemiec Karl Geiger.



Stoch już po pierwszej serii zajmował 4. miejsce. Polak oddał skok na odległość 137.6 m (140.3 pkt.). Wyprzedzali go: tylko o 0.4 pkt. trzeci Timi Zajc (138.5 m/140.7 pkt.), drugi Lindvik (140.5/144.8) i prowadzący po doskonałym skoku Kobayashi (142/147). Wydawało się wtedy, że Japończyk jest poza zasięgiem rywali.

I choć do drugiej serii Polacy zakwalifikowali się w komplecie czterech zawodników, to wyniki ich były już mniej optymistyczne przed serią finałową. 15. miejsce zajmował Piotr Żyła (134/129.7), 25. był Dawid Kubacki

(131/123.7), a debiutujący w igrzyskach Paweł Wąsek plasował się na 28. miejscu (129/121.9).

W drugiej serii jako pierwszy z biało-czerwonych zaprezentował się Wąsek. Skok na odległość 134.5 m z notą łączną 254.3 pkt. dał mu w rezultacie 21. miejsce w konkursie. Gorzej wypadł nasz brązowy medalista ze skoczni normalnej – Dawid Kubacki, który skokiem na odległość 131.5 m (nota łączna

251.2 pkt.) uplasował się na 26. pozycji. Piotr Żyła atakujący z 15. lokaty doleciał do 131. metra i zajął 18. miejsce (255.5 pkt.).

Przyszedł czas na Kamila Stocha. Polak poleciał 133.5 m (277.2 pkt.) i wskoczył na drugie miejsce. Jak się później okazało, objęcie prowadzenia w tym momencie dałoby mu medal. Jednak po tym skoku lepszy był od niego niestety Geiger.

Marius Lindvik został pierwszym Norwegiem, który zdobył indywidualny tytuł mistrza olimpijskiego na dużej skoczni od 58 lat, od zwycięstwa Toralfa Engana w Innsbrucku w Austrii w 1964 roku.

Sztafeta kobiet w short tracku na 6. miejscu

13 lutego 2022



Polska sztafeta kobiet w short tracku w składzie: Nikola Mazur, Natalia Maliszewska, Patrycja Maliszewska i Kamila Stormowska – zajęła drugie miejsce w finale B rywalizacji na 3000 m podczas XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Pekin 2022. Ostatecznie Polki zostały sklasyfikowane na 6. miejscu.

Finał B wygrały Włoszki, a Amerykanki i reprezentantki Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego przewróciły się i nie zostały sklasyfikowane.

Wygrały Holenderki ustanawiając nowy rekord olimpijski, który od dziś wynosi 4:03.409. Srebrny medal wywalczyły Koreanki, a brąz Chinki. Czwarte

miejsce w finale A zajęły Kanadyjki.

Drużyna skoczków na 6. miejscu

14 lutego 2022



Polska drużyna w składzie: Piotr Żyła, Paweł Wąsek, Dawid Kubacki, Kamil Stoch – zajęła 6. miejsce w ostatniej odsłonie skoków narciarskich podczas XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Pekin 2022. Mistrzami olimpijskimi zostali Austriacy, srebro wywalczyli Słowacy, a brąz Niemcy.

Przypomnijmy, że Polacy cztery lata temu w PyeongChang (2018) zdobyli w tym konkursie brązowy medal. W naszym zespole wystąpili wtedy: Kamil Stoch, Dawid Kubacki, Stefan Hula i Maciej Kot.

W konkursie drużynowym na dużej skoczni w Zhangjiakou National Ski Jumping Centre udział wzięło 11 czteroosobowych zespołów: Słowenia, Austria, Norwegia, Niemcy, Japonia, Polska, reprezentacja Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego, Szwajcaria, Czechy, Stany Zjednoczone i Chiny. Do serii finałowej awansowało 8 ekip, a odpadli: Czesi, Amerykanie i zespół gospodarzy.

Powiedzieć, że konkurs odbywał się przy niesprzyjających warunkach to nic nie powiedzieć. Temperatura spadła nawet do -23 stopni Celsjusza, a przez wiejący wiatr odczuwalna oscylowała w granicach -29/-30 stopni. W takich warunkach rozpoczęła się walka o ostatnie medale olimpijskie na skoczni Zhangjiakou National Ski Jumping Centre.

Polacy po 1. serii zajmowali 6. lokatę (434.5 pkt.), ale 22 punkty starty do podium nie pozostawiały biało-czerwonych bez szans.

Jako pierwszy w drugiej serii na belce startowej usiadł Piotr Żyła, który w pierwszym skoku był najślabszym z Polaków i jego skok na odległość 118 trochę pokrzyżował plany podopiecznym trenera Michała Doleżala. Żyła w drugiej serii skoczył lepiej – 125.5 m i znów nadzieje odżyły, jednak trzeba było liczyć na błędy rywali i dobre skoki kolejnych reprezentantów Polski.

Drugim z Polaków był debiutant Paweł Wąsek. Jego pierwszy skok był bardzo dobry, bo Polak pofrunął na odległość 131,5 m. W drugi wypadł gorzej i uzyskał tylko 120 m. Po kolejnych skokach naszych przeciwników szansa na podium się tylko oddalała.

Trzeci na belce startowej usiadł Dawid Kubacki – 122 m w 1. serii. W drugiej próbie skoczył 4 metry dalej, ale nasi rywale też skakali niezłe.

Przyszedł czas na Kamila Stocha, który po swoim pierwszym skoku na odległość 137,5 metra rozbudził nadzieje Polaków, że może nie wszystko jeszcze stracone. Nasz trzykrotny mistrz olimpijski w pierwszej serii nadrobił do rywali aż kilkanaście punktów. W drugiej serii było słabiej aż o 10 metrów, co jednoznacznie przekreśliło nasze szanse medalowe w Chinach. Polski zespół „wyskakał” 880.1 pkt.

W klasyfikacji wyprzedzili nas jeszcze Japończycy – o 2.7 pkt.

Na skoczni rozpoczęła się finalna rozgrywka o medale, w której w głównych rolach wystąpili: Norwegowie, Słowacy, Niemcy i Austriacy.

W grze pozostała jeszcze Słowenia i Austria. Peter Prevc zrobił co do niego należało. Uzyskał 127.0 metrów i Słowacy objęli prowadzenie w konkursie z 934.4 pkt. na koncie. Jednak to nie wystarczyło na świetnych tego dnia Austriaków.

Jako ostatni skoczył Manuel Fetter – wicemistrz olimpijski ze skoczni normalnej. Jego skok o długości 128.0 metrów dał Austrii złoty medal olimpijski! Austriacy o 8.3 pkt. wyprzedzili faworyzowanych przez konkursem Słowaków i aż o 19,8 pkt. trzecich Niemców. Polska straciła do drużyny mistrzów olimpijskich 62,6 pkt.

To była ostatnia odsłona skoków narciarskich podczas tegorocznych igrzysk. Skoczkowie kończą je z brązem Dawida Kubackiego na skoczni normalnej, 4. (LH) i 6. (NH) miejscem Kamila Stocha oraz dwoma szóstymi lokatami w konkursach drużynowych: mężczyzn (LH) i mieszanym (NH).

Piotr Michalski o włos od medalu!

18 lutego 2022



Kolejny wymieniony występ zanotował podczas XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Pekin 2022 nasz łyżwiarz – bardzo – szybki Piotr Michalski. Tym razem Polak na dystansie 1000 m zajął 4. miejsce! Do upragnionego medalu zabrakło tylko 0,08 sek.!

Mistrzem olimpijskim na tym dystansie został Holender Thomas Krol, który z czasem 1:07.92 zbliżył się nieco do rekordu olimpijskiego swojego rodaka z 16 lutego 2002 (ZIO w Salt Lake City) Gerarda van Velde, który wciąż niepokonany wynosi 1:07.18.

Piotr Michalski

Srebro wywalczył Kanadyjczyk Laurent Dubreuil (+0.40), a brąz Norweg Haavard Holmejord Lorentzen (+0.56). To właśnie do utytułowanego norweskiego łyżwiarza – złoto na 500 m i srebro na 1000 m w PyeongChang (2018) – Polak stracił 0,08 sek.

Przypomnijmy, że Piotr Michalski już raz otarł się o medal w Pekinie. W rywalizacji na 500 m był 5. Wtedy do podium zabrakło mu jeszcze mniej, bo tylko 0,03 sek.

W piątkowych wyścigach na 1000 metrów, drugi z Polaków – Damian Żurek – uplasował się na 13. miejscu (+1.16).

10. miejsce polskich alpejczyków w historycznym starcie

20 lutego 2022

Polscy narciarze alpejscy w składzie: Maryna Gąsienica-Daniel, Magdalena Łuczak, Michał Jasiczek i Paweł Pyjas oraz Zuzanna Czapska w roli zawodniczki rezerwowej, zajęli 10. miejsce drużynowym w slalomie gigancie równoległym, który był historycznym, pierwszym startem Polaków w tej konkurencji podczas igrzysk olimpijskich. Wygrali Austriacy.

Przypomnijmy, że z powodu niesprzyjających warunków pogodowych został przełożony z soboty na niedzielę.

Reprezentacja Austrii, która jako jedyna miała wolny los w 1/8 finału, w rywalizacji o złoto pokonała Niemcy. I choć po przejazdach wynik był remisowy 2:2, to suma czasów zdecydowała o kolorach

medali. Brąz wywalczyli, podobnie jak w PyeongChang (2018) – Norwegowie, pokonując USA. W tym przypadku także zdecydowały czasy przejazdów, przy wyniku 2:2.

Norwegowie byli rywalami Polaków w 1/8 finału. Biało-czerwoni przegrali nieznacznie, bo po remisie, decydowała suma czasów najlepszej kobiety i najlepszego mężczyzny. W rywalizacji Maryny Gąsienicy-Daniel z Marią Theres Tviberg lepsza była nasza najlepsza alpejka. Norweżka wypadła z trasy. Jako drugi na trasę ruszył Michał Jasiczek, który był gorszy od Timona Haugana o 0.3 sek. Kolejną parą były: Magdalena Łuczak i Thea Louise Stjernesund. W tym pojedynku lepsza była Norweżka. Polka została zdyskwalifikowana. Jako ostatni na trasę ruszył Pyjas, który uzyskał czas 24.71. Jego przeciwnik Fabian Wilkens Solheim, który nie ukończył przejazdu.

Wynik 2:2 okazał się szczęśliwszy dla Norwegii. Suma czasów Polaków wyniosła 49.6, przy 48.64 Norwegów. To zdecydowało o awansie naszych rywali.

Norwegia w drodze do brązowego medalu pokonała jeszcze Francję, a w półfinale ulegli przyszłym mistrzom olimpijskim.

Polacy, którzy po raz pierwszy w historii zakwalifikowali się do startu w tej dość nowej konkurencji (w programie igrzysk jest rozgrywana dopiero drugi raz), ostatecznie zajęli 10. miejsce, wyprzedzając Rosyjski Komitet Olimpijski, Słowację, Szwecję, Czechy i Chiny.



Merkuriusz Klubu Polskiego rocz. 17/2022 „Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom

